

BARBARA WYSOCZAŃSKA

Opowieść o sile
kobiet w czasach
rewolucji i cenie
wolności.

Historia ludzi, którzy
nie cofną się przed
niczym w walce o miłość
i wolną Polskę.

Cena wolności

Nowa powieść autorki
bestsellerowej *NARZECZONEJ NAZISTY*

FILIA

BARBARA WYSOCZAŃSKA

Cena wolności

FILIA

*Moim kochanym rodzicom - za to, że dali mi tyle
wolności, ile potrzebowałam*

*(...) od wypatrywania z cudzej ręki kawałka
powszedniego chleba, od wiecznego zamykania przed
nimi dróg poważnej i użytecznej pracy, mają i winny
emancypować się kobiety.*

Eliza Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*

CZEŚĆ PIERWSZA
1904–1905

ROZDZIAŁ 1

Wszystkie byłyśmy młode, szczęśliwe w niewinnej nieświadomości prawdziwego życia i gorąco zbuntowane.

Jasne promienie majowego słońca przenikające przez gęste, soczyste zielone liście kasztanowca i delikatny zapach kwiatów otaczały nas subtelną aurą, kiedy siedziałyśmy na trawie, w kojącym cieniu drzewa, żywo dyskutując. Z daleka z pewnością tworzyłyśmy uroczy obrazek, idealną inspirację do kolejnego dzieła Degasa.

– „Ogólnie więc z przekonaniem lub z pozorem przekonania powtarzają wszyscy, że kobieta równym jest mężczyźnie człowiekiem. Pojęcie to jednak istnieje tylko w teorii, a w zastosowaniu kobieta zawsze zostaje istotą ludzką wprawdzie, ale niepełnoletnią, naturą swoją więcej zbliżona do kwiatu, lalki, anioła niż do człowieka”^{*}.

^{*} Eliza Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, Lwów 1873.

Głos Marianny Wąsowicz, która czytała niemal szep-tem, żeby przypadkiem jej słowa nie dotarły do uszu rosyjskich żandarmów, w naszych brzmiał nadzwyczaj wyraźnie. Jej policzki zaróżowiły się od emocji, ale żadnej z nas to nie dziwiło, bo słowa o mentalnej niewoli kobiet zawsze odbierałyśmy z niemalże równą ekscytacją. Kiedy Marianna skończyła czytać, uniosła twarz znad trzymanej na kolanach książki i spojrzała na nas, upewniając się, że właściwie zrozumialiśmy przekaz.

Tego majowego popołudnia w parku na Książęcym było nas sześć i wszystkie z nabożnym skupieniem słuchałyśmy fragmentów rozprawy Elizy Orzeszkowej. I choć treść znałyśmy bardzo dobrze, zgodnie uważałyśmy, że idee w niej zawarte należy często przypominać, by przypadkiem nie zatarły się w naszej świadomości, którą tak łatwo tłumiała szara codzienność.

Pomimo że uważnie słuchałam Marianny, to jednak w głowie układałam kolejne akapity artykułu do czasopisma „Bluszcz”, choć ostatni – o męskiej dominacji w powszechnie obowiązującym prawie – oddałam ledwie wczoraj. Zrobiłam to, zanim pobiegłam na wieczorne zajęcia Uniwersytetu Latającego, które tym razem nie odbywały się ani na tyłach ciasnego sklepu, jak w poprzednim tygodniu, ani w ukrytej na poddaszu pracowni artystycznej, co zdarzało się nadzwyczaj często, tylko w pięknym ogrodzie przy starej willi, należącej do rodziców jednej ze studentek.

Moja młoda i szalona głowa pełna była pomysłów, które buzowały we mnie i nie dawały mi spokoju, domagając się spisania. Od kiedy udało mi się po kryjomu – to znaczy bez wiedzy rodziców, bo ci byli tradycyjnie konserwatywni – zatrudnić w najbardziej znanym w Warszawie kobiecym czasopiśmie, poczułam, że dostałam wiatr w skrzydła. Miałam mnóstwo pomysłów i uważałam, że każdy jest lepszy od poprzedniego. Nie bałam się poruszać kontrowersyjnych tematów, jak na przykład rola kobiety w domu czy praca zarobkowa kobiet. Podobnie jak moje koleżanki z Uniwersytetu Latającego, byłam przekonana, że pełna emancypacja, o której dzięki sufrażystkom stało się głośno w Europie, to tylko kwestia czasu. A rolą piszących artykuły – czyli moją – jest uświadamianie ludzi o randze wolności kobiet. Choć czyniłam to pod pseudonimem, starałam się pisać z wyczuciem, by nikogo nie obrazić, ale czując potrzebę spełnienia misji. Uważałam za kompletnie bzdurne owo wielowiekowe przekonanie, że nam, kobietom, równe mężczyznom prawa się nie należą, bo zostałyśmy stworzone wyłącznie do roli żony, matki i gospodyni. Wmawiano nam, że jesteśmy głupsze, nierozsądne i nie dorównujemy mężczyznom rozumem i siłą. Nie zgadzałam się z tym ani ja, ani moje szanowne koleżanki.

– Paulinko, a nie dalej jak wczoraj twój Stasiak nazywał cię swoim aniołem, sama słyszałam! – zadrwiła jedna z dziewcząt, kierując słowa w stronę bez wątpienia

najładniejszej z nas, Pauliny Skowrońskiej. – Przecież tak nie można! To określenie niegodne współczesnej emancypantki!

Paulina się spłoniła i nic nie odpowiedziała.

– Och, daj spokój! – odezwała się inna, stając w obronie koleżanki. – Jak się zakochasz, zaczniesz inaczej gadać. Sama będziesz chciała, żeby twój ukochany nazywał cię aniołem.

– Miłość to pierwszy stopień do kobiecego piekła!

– Więc uroczycie przysięgnijmy, że nigdy się nie zakochamy!

Dziewczęta jak na komendę uniosły palce wskazujące i środkowe prawej dłoni, lewą kładąc na piersi w okolicach serca, i zaczęły zaśmiewać się jedna przez drugą, udając, że składają przyrzeczenie. Ja nie byłam gorsza, więc oczywiście zrobiłam to samo, choć sytuacja wydała mi się wielce niedorzeczna.

– Uroczycie przysięgam, że nigdy żaden młodzieniec, choćby był najprzystojniejszy, nie zawróci mi w głowie...

– Paulina, tobie nie wolno przysięgać! Ty już jesteś zakochana, więc za późno!

– Ciekawe, co powiedzą wasi ojcowie na te uroczyste przysięgi...

Dziewczęta odwróciły się w stronę stojącego w cieniu pobliskiego drzewa Jędrzeja Witebskiego. Młodzieniec, nienagannie ubrany, w jasnych prążkowanych spodniach

i dopasowanej letniej marynarce, spoglądał na nas z uroczym kpiącym uśmiechem na ustach.

– Jędrzej! No wiesz co! Ładnie tak nas podsłuchiwać?! – skarciła go któraś.

– Skoro chcieliście się skryć przed widownią, trzeba było wybrać dyskretniejsze miejsce, a nie trawnik przy głównej alei – zaśmiał się, zbliżając się do nas niespiesznie.

Uśmiechnęłam się w duchu. Miałam przyjemność zobaczyć się z Jędrzejem poprzedniego dnia, gdy tylko wrócił do Warszawy z Petersburga, ale teraz znów poczułam radość, że go widzę. Jego pobyt w Rosji trwał kilka długich miesięcy i przez ten czas zdążyłam za nim okropnie zatęsknić. Brakowało mi tych uroczych docinków, swobody, jaką przy sobie czuliśmy, niewymuszonej czułości okazywanej wzajemnie przy byle okazji. Jędrzej od dziecka był mi bliskim przyjacielem, którego szczerze i po koleżeńsku kochałam. Ja to wiedziałam, on to wiedział i wiedzieli wszyscy wokół, traktując naszą relację z tolerancyjną pobłażliwością.

Kiedyś, jako chłopiec, Jędrzej rozczulał gładką, niemal dziewczęcą urodą; błękitne oczy okolone jasnymi rzęsami i blond czupryna wprawiały w zachwyt damy, a panów w konsternację – zwłaszcza jego ojca, który obawiał się, że syn od zbytku urody stanie się zniewieściały. Tymczasem Jędrzej wyrósł na przystojnego młodego mężczyznę, za którym dziewczęta z zainteresowaniem wodziły wzrokiem. Doskonale wiedziałam,

jakie wrażenie mój przyjaciel robi na koleżankach, i bawiło mnie to. Choć niekiedy wzbudzało też politowanie, bo przecież każdy w towarzystwie wiedział, że jedynym obiektem jego westchnień byłam ja. Wyłącznie ja. Jędrzej tego nie ukrywał. Od lat mnie adorował, a ja przyjmowałam to z naturalną obojętnością, jak na przyjaciółkę przystało. No cóż, kochałam go jak brata, a może nawet bardziej, bo nie przypominałam sobie, żebym do tego rodzzonego – Feliksa – miała tyle tkliwości, sympatii i czuła tak głębokie przywiązanie, jak do tego chłopaka, który był moim towarzyszem od malleńkości. Nie nazwałabym jednak tej miłości inaczej jak wyłącznie przyjacielską.

Raz doszło między nami do fizycznego zbliżenia. Jeden jedyny raz, dwa lata temu nad rzeką w Konstancinie, i... Jak ja potem tego żałowałam!

Ciekawi siebie, owładnięci młodzieńczym pragnieniem cielesnej bliskości, ukryliśmy się wówczas między gęstymi szuwarami z dala od spojrzeń przypadkowych gapiów. Pozwoliłam mu się rozebrać i całować jak nikomu innemu. Sama też próbowałam dotykać go w miejscach dotąd mi nieznanach. Zrobiliśmy to po raz pierwszy w życiu, powodowani wyłącznie ciekawością i nagłym nieopanowanym pożądaniem. I o ile na mnie w konsekwencji nie zrobiło to szczególnego wrażenia, a nawet uznałam nasze niezdarne zbliżenie za karygodny błąd, o tyle Jędrzej wyraźnie nie umiał o tym

zapomnieć. Co jakiś czas wracał do tego wstydlivego zdarzenia, jakby nasz jeden raz był świętością. Czymś, nad czym należało szczególnie się roztkliwiać. Tymczasem ja roztkliwiałam się wyłącznie nad tym, że straciłam dziewictwo z chłopcem, do którego nie czułam prawdziwej namiętności, a jedynie głęboko przyjacielskie przywiązanie. I wyrzucałam sobie, że mogłam to zrobić z kimś innym, bo może wówczas miałabym bardziej ekscytujące wspomnienia.

– Jak miło cię widzieć po tak długiej nieobecności, Jędrusiu! Klara wspominała nam, że wróciłeś. Czyżby już na dobre? – zagadnęła go wyraźnie ucieszona jego widokiem Marianna.

Jędrzej przysiadł na kocu obok mnie.

– Raczej tak. W Petersburgu robi się gorąco. Od kiedy Rosja zaczęła wojnę z Japonią, ulica wrze. Ludziom ta wojna się nie podoba. Coraz więcej poddanych cara wyraża niezadowolenie z warunków codziennego życia.

– Więc wróciłeś do Warszawy, żeby czuć się bezpiecznie?

– Wróciłem przede wszystkim po to, żeby pomóc ojcu w zarządzaniu fabryką. Ma coraz więcej pracy, a lat mu przybywa.

– Och, to i żona by ci się przydała – zauważyła druga spośród moich koleżanek, Lidia Mąkiewicz, obdarzając Jędrzeja powłóczystym spojrzeniem.

Jędrzej zaśmiał się głośno i serdecznie.

– Pewnie by się przydała, ale na żadną z was, drogie ślicznotki, liczyć nie mogę, skoro złożyłyście przed chwilą tak uroczystą przysięgę.

– Wszystkie oprócz Paulinki! Nasza Paulinka za miesiąc wychodzi za mąż za Stasia Gęborka. Wiesz, tego, co właśnie skończył prawo.

Jędrzej uśmiechnął pod nosem.

– Wiem, słyszałem. Winszuję serdecznie panience! Koledze Gęborkowi także już pogratulowałem.

– Koleżanki wyraźnie dobrze się bawią moim kosztem – odparła Paulina z urazą. – Bo jeszcze same nie wpadły w męskie sidła. Zobaczymy, jakie przysięgi będą składać, gdy się zakochają na amen.

Od razu odezwały się głosy oburzenia.

– My się poświęcimy dla dobra emancypacji polskich kobiet i udowodnimy, że kobieta może znaleźć szczęście i bez wychodzenia za mąż! – rzuciła któraś poważnym tonem, niczym Abraham Lincoln podczas przemówienia do republikanów.

Pozostałe dziewczęta jak na komendę wybuchły perlistym śmiechem.

– A hrabianki Domańskiej z wami nie ma? – zainteresował się Jędrzej. – Przecież ona zawsze najgłośniej wyraża swoje opinie.

Dziewczęta nagle przestały się śmiać i jakby zmartkotniały, a Jędrzej zerknął na mnie wyczekująco.

– Klaro?

– Marii nie ma z nami już od dawna – odparłam. – Przestała uczęszczać na zajęcia z uniwersytetu. Niedawno dowiedziałyśmy się od służących hrabiostwa Domańskich, że wyjechała z rodzicami na wypoczynek do Szwajcarii.

– Tak po prostu? – zdziwił się Jędrzej. – Rzuciła naukę? To do niej niepodobne. Przecież bardzo chciała zdobyć wykształcenie.

– Owszem. Ale okazało się, że Maria jest w ciąży – mówiąc to, poczułam na sobie ciężkie spojrzenia koleżanek.

Jędrzej popatrzył na mnie szczerze zdumiony. Najwyraźniej ta wiadomość zrobiła na nim nie mniejsze wrażenie niż na z nas, kiedy się o tym dowiedziałyśmy.

– I nie wiadomo, kto jest ojcem... – dodałam. – Oczywiście Domańscy oficjalnie wszystkim zaprzeczają.

Zauważyłam, że niektóre z moich towarzyszek, choć na co dzień otwarte, a wręcz pyskate i o nowoczesnych poglądach, nagle zawstydziła moja bezpośredniość, bo zażenowane spuściły wzrok.

– No cóż... nie ma się co dziwić, że zaprzeczają. Pewnie to dość kłopotliwe – skwitował Jędrzej, nieco dłużej zatrzymując na mnie spojrzenie, tylko po to, by za chwilę z pewnym zmieszaniem odwrócić ode mnie głowę.

Mogłabym przysiąc, że w tym momencie pomyśleliśmy dokładnie o tym samym – po naszym miłosnym wybryku również obawiałam się, że zaszłam w ciążę. Jędrzej zapewniał mnie wówczas solennie, że jeśli tak się stało, natychmiast weźmiemy ślub. W rzeczywistości

W KRAJU, KTÓRY JEST ZNIEWOLONY, GDZIE
LUDZIE WALCZĄ O BYT I O WOLNOŚĆ, GDZIE NIE
WOLNO NAM MÓWIĆ PUBLICZNIE PO POLSKU, NIE
MA MIEJSCA NA PRAWA KOBIET.

POCZUŁAM, ŻE COŚ GWAŁTOWNIE ŚCISNĘŁO
MNIĘ ZA GARDŁO. (...) WŁAŚNIE DO TAKIEGO
NARODU, KTÓRY WALCZY O WOLNOŚĆ, NALEŻY
SZCZEGÓLNIIE MÓWIĆ O KOBIETACH. BO KOBIETA
TO POTENCJAŁ. TO SIŁA I NIEZŁOMNOŚĆ.
TO HART DUCHA.



Warszawa, 1904 rok. Klara Tyszkowska, młoda feministka
i aktywistka, buntuje się przeciwko tradycji oraz uciskowi
carskiego reżimu. Jej życie skupia się wokół studiów na tajnym
Latającym Uniwersytecie i pracy dla gazety „Bluszczy”. Przyjaźni
się z synem warszawskiego fabrykanta, Jędrzejem Witebskim.

Jednak gdy spotyka Aleksandra Kirsanova, pewnego siebie
rosyjskiego kapitana, jej życie przewraca się do góry nogami.
Po tragicznych wydarzeniach na placu Grzybowskiem Klara jest
zmuszona zapłacić wysoką cenę za swoją niezależność i miłość,
do której wcześniej nie chciała się przyznać. Polacy walczą
o niepodległość, a Klara, będąc w centrum tej walki, zaczyna
rozumieć, że prawdziwa wolność to nie tylko niepodległy kraj,
ale i serce bez okowów.

FILIA

cena 49,90 zł

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

Patron medialny:

chillizet

ISBN 978-83-8357-036-5



9 788383 570365